OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 3 grudnia 1936 r. Nr. 339

Polska otrzymała pożyczkę

w kwocie 2 miliardów 600 milionów franków francuskich

Ministerstwo Skarbu komunikuje: Ostatnio w atmosferze życzliwej i szczerej współpracy, charakteryzującej tradycyjne stosunki polsko-francuskie, przeprowadzone były w Paryżu rozmowy, mające na celu wprowadzenie pewnych zmian do układu finansowego, podpisanego w Rambouillet z okazji wizyty we Francji Marszałka Śmigłego-Rydza oraz zmierzające do ustalenia szczegółów zastosowania tego układu.

Rozmowy te doprowadziły do porozumienia, zawartego w notach, które zostały wymienione w dn. 30 listopada we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych pomiędzy ministrem Spraw Zagranicznych Francji p. Yvon Delbos a ambasadorem R. P. w Paryżu p. Juliuszem Łukasiewiczem.

*

Podpisana w dniu wczorajszym w Paryżu umowa pożyczkowa przewiduje udzielenie przez Francję pożyczki w wysokości 2 miliardów 600 milionów franków franc.

Rokowania te prowadzone były w ciągu ostatnich tygodni przez dyr. Baczyńskiego i naczelnika Domaniewskiego.

Wysokość kwoty pożyczkowej została po dewaluacji franka francuskiego zrewaloryzowana, t. zn., że udzielona została na podstawie kursu złotowego, gdyż poprzednia wysokość pożyczki wynosić miała 2 miliardy.

Nie cała suma wpłacona zostanie w gotówce, gdyż część otrzymamy w towarach.

Wyrok na sprawców zajść w Odrzywole

W Sądzie Apelacyjnym w Lublinie odbyła się wczoraj rozprawa odwoławcza o zajścia w Odrzywole. Apelacja objęła 16 oskarżonych.

Po referacie nastąpiły przemówienia stron, po czym Sąd wydał wyrok, zatwierdzający wyrok Sądu Okręgowego.

Wojska rządowe na tyłach powstańców

Wszystkie ataki zostały krwawo odparte

WALENCJA, (PAT). Agencja rządowa w następujący sposób charakteryzuje przebieg walk wczorajszych:

Ulewy w całej Hiszpanii utrudniają operacje. Na froncie madryckim wojska rządowe kilkakrotnie atakowały na bagnety, odrzucając nieprzyjaciela.

Skupienia powstańców w pobliżu Garabito i mostu Francuskiego zostały rozproszone. Na odcinku Valdemoro wojska rządowe posunęły się naprzód, zadając przeciwnikowi ciężkie straty.

W dolinie Tagu wojska rządowe zajęły pozycje po obu brzegach rzeki w odległości 80 klm. od Madrytu na tyłach wojsk powstańczych.

W pobliżu Pozuelo de Alarcon powstańcy przeszli do ataku, lecz zostali odparci kontratakiem wojsk rządowych, które posunęły się o kilka kilometrów naprzód, biorąc liczną zdobycz, w tym dwie haubice.

Na froncie Guadalajara wojska rządowe odbiły miejscowości San Tetis, Semillas, Robledarcas, Fraguas i Las Calzadas.

W południowej części prowincji Santander wojska rządowe zajęły kilka wiosek i znajdują się obecnie w odległości 65 km. od Burgos. Na froncie tym poległo około 200 powstańców.

W Asturii wojska rządowe zdobyły górę Los Pinos, z której można bombardować dowództwo wojsk powstańczych na tym odcinku, znajdujące się w m. Grado. Wysadzono w powietrze most, odcinający Oviedo od Grado.

MADRYT, (PAT). Rada Obrony Madrytu opublikowała w południe następujący komunikat:

Na odcinku Pozuelo nieprzyjaciel przeszedł do silnego kontrataku, popartego przez dwa oddziały czołgów. Po kilkugodzinnej walce przeciwnik musiał wycofać się z ciężkimi stratami. Pięć czołgów powstańczych uległo zniszczeniu, zaś dwa czołgi produkcji niemieckiej wpadły w ręce wojsk.

Na odcinku Casa del Campo wojska rządowe polepszyły pod wieloma względami swoją sytuację. Na pozostałym froncie trwa kanonada artyleryjska i odbywają się operacje o mniejszym znaczeniu.

Komisarze polityczni w Hiszpanii

Barcelona przygotowana do odparcia ataku

HENDAYE, (PAT). Z Barcelony donoszą, że w związku z zapowiedzią blokady i bombardowania przez flotę powstańczą, zarządzono tam wyjątkowe środki ostrożności.

Rząd hiszpański w Walencji wydał dekret o nowej organizacji dowództwa marynarki wojennej. Na czele marynarki poza dowódcą i jego sztabem będzie stał komisarz polityczny na czele komitetu, który będzie kontrolował czynności dowództwa.

Wprowadzenie instytucji komisarzy politycznych w marynarce należy przypisać presji, wywieranej na rząd przez poszczególne ugrupowania lewicowe.

Wprowadzenie instytucji komisarzy w armii lądowej przyniosło, jak dotychczas, bardzo ujemne rezultaty.

Straszny pożar w Londynie

Straż pożarna jest bezsilna

LONDYN, (PAT). Wczoraj w godzinach wieczornych wybuchł pożar w słynnym pałacu Cristal na przedmieściu Londynu Sydenham.

W ciągu paru minut cały gmach stanął w płomieniach, sięgających 55 m. wysokości i oświetlających swym blaskiem południowo-wschodnie części Londynu.

W promieniu kilkunastu kilometrów słychać trzask pękających szyb i widać unoszące wiatrem iskry. Wszystkie sąsiadujące z płonącym pałacem ulice wypełnione są tysiącznym tłumem ciekawych.

Pożar pałacu rozszerzył się, mimo wszelkich wysiłków straży ogniowej, na cały budynek.

65 motorowych sikawek pracuje bez przerwy. Płomienie dosięgły już dwóch wież, z których jedna strawiona ogniem runęła z ogłuszającym hukiem.

Upadek drugiej grozi zatarasowaniem toru kolejowego. Nad miastem rozpościera się olbrzymia łuna, którą widać z odległego o 80 klm. Brighton.

Zebrani na tarasie Izby Gmin posłowie obserwują krwawe odblaski na niebie.

Z płonącego pałacu zdołali w ostatniej chwili uratować się członkowie odbywającej tam próbę orkiestry.

Uchwały Rady Ministrów

Wczoraj pod przewodnictwem pana premiera Składkowskiego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym uchwalono projekt ustawy o Instytucie Kultury Narodowej im. Józefa Piłsudskiego.

Zadaniem tego Instytutu będzie popieranie rozwoju piśmiennictwa naukowego i artystycznego.

Następnie przyjęto projekt ustawy ograniczającej obrót nieruchomościami powstałymi z parcelacji. Projekt zmierza do ograniczenia nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw i zbyt wielkiego obciążenia ich.

W dalszym ciągu Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o nadzwyczajnych komisjach rozjemczych do załatwiania zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu.

Projekt ten przewiduje między innymi, że powstanie komisji rozjemczych dla rozstrzygnięcia zatargu, który nabiera charakteru zagrażającego normalnemu biegowi życia gospodarczego lub spokoju społecznego, następuje nie na mocy uchwały Rady Ministrów, jak to było dotych czas, lecz na podstawie rozporządzenia ministra Opieki Społecznej.

W końcu uchwalono statut Polskiego Czerwonego Krzyża oraz statut Państwowego Instytutu Kultury Wsi.

Krwawe rozruchy w Syrii

Tłum gwałtownie naciera na wojsko

BEJRUT, (PAT). Wiadomości o ostatnich rozruchach w Syrii należy uzupełnić następującymi szczegółami:

W mieście na ogół zapanował spokój, lecz posterunki wojska i żandarmerii stoją jeszcze przed kawiarniami, kinami i lokalami publicznymi. Dzielnica muzułmańska otoczona jest zasiekami z drutu.

Policja prowadzi dochodzenia celem wykrycia fabryki granatów ręcznych i bomb, które były używane przez tłum podczas rozruchów. Odbywają się masowe aresztowania.

W Trypolisie (syryjskim) na wieść o wydarzeniach w Bejrucie muzułmańska ludność urządziła demonstracje. Na meczetach wywieszono narodowe chorągwie syryjskie, zamknięto bazar i sklepy.

Szczególnie burzliwe demonstracje odbywają się po południowych modłach w meczetach. Demonstranci udają się przed magistrat, przy czym dochodzi do starć z policją i żandarmerią.

Podczas dotychczasowych demonstracyj zanotowano 41 rannych. Kilkunastu przewódców aresztowano i odstawiono samochodami do Bejrutu.

Szczególnie gwałtowne starcia miały miejsce w ubiegły piątek. Tłum natarł na wojsko, przy czym doszło do ożywionej strzelaniny.

Muzułmanie zabarykadowali się w swej dzielnicy. Strzelanina trwała przez całą noc. Są zabici i ranni, których liczba nie została ustalona. Około stu rannych znajduje się w szpitalu, lecz większość została przez ludność zabrana do domu.

Kilka starych domów w dzielnicy muzułmańskiej uległo zniszczeniu na skutek zamachów bombowych.

Katastrofa wskutek ślizgawicy

Na szosie pod Środą wydarzyła się katastrofa samochodowa wskutek ślizgawicy.

Samochód, kierowany przez dr. med. Niewiadomskiego z Kalisza, uderzył o przydrożne drzewo i uległ zupełnemu rozbiciu. Pasażerowie, ks. dziekan Martuzalski i ks. Łopuszyński z Kalisza odnieśli bardzo ciężkie obrażenia i przewiezieni zostali do szpitala powiatowego w Środzie.

Dr. Niewiadomski doznał złamania lewej ręki oraz potłuczenia kolana, a ks. dr. Niewęgłowski dotkliwego okaleczenia głowy. Obaj po opatrunku udali się koleją do Kalisza.

Zamach na premiera Japonii

w porę udaremniony — spiskowców aresztowano

TOKIO. (PAT) — Policja aresztowała wczoraj 36-letniego mężczyznę, przy którym znaleziono bombę, kindżał, listy do różnych ministrów i list pożegnalny do rodziny.

Wynikało z tych listów, że przygotowuje się zamach na premiera Hirota.

Aresztowany nazywa się Watanabe. Niejednokrotnie nagabywał on swoimi prośbami różnych ministrów.

W mieszkaniu zamachowca znaleziono także kilka bomb.

Agencja Domei donosi, że oprócz Watanabe, który przygotowywał zamach na premiera Hirota, aresztowano jego wspólnika Matsumoto.

Mieli oni podobno wykonać zamach w czasie zgromadzenia publicznego w prefekturze w Fukuszima, gdzie premier miał przemawiać o sprawach rolniczych.

Spiskowcy, którzy przygotowywali zamach na premiera Hirota twierdzą, że wystąpowali w obronie rolników prefektury Fukuszima, a nie mogąc dotrzeć do min. rolnictwa i premiera z memoriałami, postanowili zwrócić uwagę na tę sprawę przez rzucenie bomby w czasie narady

Innym grożą okropności wojny

Wielka mowa prez. Roosevelta na Konferencji Wszechamerykańskiej

BUENOS AIRES (PAT.) — Prezydent Roosevelt na uroczystej inauguracji Konferencji Wszechamerykańskiej wygłosił przemówienie do rodziny narodów Ameryki, która, jak mówił „żyje ze sobą w zgodzie i nie jest dręczona przez nieustającą obawę wojny, dając tym piękny przykład narodom poza Ameryką.

Zebraliśmy się nie po to, aby zawierać sojusze, nie po to, by dzielić zdobycze wojenne, przerabiać mapę świata. Nasz cel — to utrwalenie błogosławieństwa pokoju. Jednakże innym częściom świata grożą okropności wojny. Jestem przekonany, że ludzie prości wszędzie na świecie chcą żyć ze sobą w zgodzie.

Pomimo to rządy wszczynają wojnę. Widzimy kontynenty, rozdzierane przez dawne nienawiści i nowe fanatyzmy. Słyszymy żądania, aby niesprawiedliwości i nierówności usunąć mieczem, a nie w drodze rozsądku i sprawiedliwości pokojowej.

Słyszymy głosy, że nowe rynki można osiągnąć jedynie przez zabór siłą, wiemy, że wszędzie odbywają się niesłychane zbrojenia i że wskutek tego miliony mężczyzn i kobiet dostaje pracę.

Tego rodzaju zatrudnienie rąk roboczych uważamy za drogę fałszywą. Historia wielkiej wojny w innych częściach świata musiałyby oczywiście dotknąć i nas i w rozmaity sposób grozić nam.

Jestem przekonany, że my — republiki Nowego Świata — możemy dopomóc do zażegnania tej katastrofy.

Przede wszystkim musimy zapobiec raz na zawsze wojnom pomiędzy nami, następnie musimy przyczynić się do odbudowy dobrobytu na świecie przez ożywienie handlu międzynarodowego.

Nie jest przypadkiem wcale, że państwa które trzymają się systemu autarkii gospodarczej, najgłośniej przyznają, że wojna jest dla nich środkiem polityki.

Wyrażamy naszą ufność do świata zachodniego, oświadczając, że utrzymujemy nadal demokratyczną formę rządów i że chcemy tej formy bronić.

Ta nasza wiara byłaby niedoskonała, gdybyśmy nie oświadczyli jednocześnie o naszej wierze w Boga, zagwarantowanej w przewidzianej w naszych konstytucjach wolności sumienia".

Pół miliona dniówek

stracili robotnicy wskutek sprowadzania kamieni z zagranicy

Wczoraj odbyło się w zrzeszeniu przemysłowców budowlanych nadzwyczajne posiedzenie sekcji właścicieli kamieniołomów na Wołyniu i w kieleckim.

Powodem zwołania zebrania była sprawa poważnych zakupów kostki granitowej, dokonanych ostatnio w Szwecji wartość których sięga kilku milionów złotych.

Według obliczeń właścicieli kamieniołomów, import kostki zagranicznej spowodował stratę blisko pół miliona dniówek dla polskich robotników zatrudnianych przy wydobywaniu i obróbce kamienia.

Zainteresowane organizacje wystąpią z protestem do Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Ministerstwa Komunikacji.

Zabójca wachmistrza Bujaka przebywa jeszcze w Tworkach

Jak wiadomo, główny oskarżony w głośnej sprawie zabójstwa wachmistrza ś. p. Bujaka z Mińska Mazowieckiego, Juda Chaskielewicz, przesłany został w ub. m. na obserwację psychiatryczną do Państwowego Zakładu dla Umysłowo Chorych w Tworkach.

W myśl obowiązujących przepisów obserwacja ta potrwać może najdalej 6 tygodni tak, że już w drugiej połowie grudnia Chaskielewicz będzie z powrotem osadzony w więzieniu Mokotowskim.

Na wniosek sędziego śledczego opinię w sprawie stanu poczytalności Chaskielewicza i odpowiedzialności jego za popełniony czyn wyda 3-ch wybitnych psychiatrów.

W ten sposób ostateczne zamknięcie śledztwa w sprawie Chaskielewicza i tow. nastąpi w końcu b. m.

Włochy nieobecne w Genewie

i los Ligi Narodów ich nie obchodzi

RZYM (PAT.) Agencja Stefani donosi: „Ze względu na nieobecność Włoch w Genewie manewry hiszpańsko-sowieckie budzą w kołach rzymskich jedynie pewne zaciekawienie w związku z możliwością nowych hałaśliwych scen i nowych pomyłek, jakie mogą być dokonane przez Ligę Narodów.

W konsekwencji przeto nie odpowiadają prawdzie pogłoski, szerzone przez jedną z agencyj zagranicznych, jakoby w Rzymie panowało zaniepokojenie. Włochy są całkowicie obojętne dla losów Ligi Narodów, która, ich zdaniem, może spokojnie zakończyć swe istnienie.

Natomiast pewne zaniepokojenie ujawniło się w Paryżu, a zwłaszcza w Londynie, gdzie panuje przekonanie, że sprawa hiszpańska popychana i rozdymana przez Moskwę, może zadać Lidze Narodów poważny, a nawet ostateczny cios.

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że Związek Sowiecki sprzeciwia się wszelkiej kontroli transportów broni i żeby to uniemożliwić, gotów jest doprowadzić do nowego naprężenia międzynarodowego.

Wielokrotne pogwałcenie przez Sowiety układu o nieinterwencji było stwierdzone nawet w urzędowych oświadczeniach angielskich mężów stanu.

Manewr hiszpańsko-sowiecki jest ostatnią próbą ratunku, odpowiadającą zdecydowanej tendencji propagandy sowieckiej na rzecz interwencji do spraw wewnętrznych Hiszpanii.

Tym też tłumaczy się zaniepokojenie Francji, a zwłaszcza W. Brytanii, które pragną utrzymać zasadę nieinterwencji".

Rada Ligi 10 grudnia

GENEWA (PAT.) Rada Ligi Narodów zwołana została na 10 grudnia godz. 17.

Obecnej sesji przewodniczyć będzie p. Edwards, ambasador Chile w Londynie.

5.000 Niemców na froncie

walczy po stronie powstańców

LONDYN. (PAT.) — „News Chronicle" donosi, że w Kadyksie wylądowało jakoby 2.000 Niemców, którzy w przebraniu w mundury wojsk powstańczych udali się na front madrycki.

Korespondent „Daily Telegraphu" z Gibraltaru podaje liczbę Niemców, którzy w ciągu ostatnich dwóch tygodni przybyli na pomoc gen. Franco, na 5.000 ludzi. Korespondent stwierdza, że ochotnicy ci są ulokowani w Sewilli i że są oni doskonale zaopatrzeni w najnowszą broń produkcji niemieckiej.

Według informacyj brytyjskich czynników miarodajnych, wiadomości powyższe dotyczą ochotników niemieckich, o których pojawieniu się wśród wojsk gen. Franco donoszono już od pewnego czasu.

Z drugiej strony stwierdzić należy, że inna grupa ochotników walczy po stronie rządu madryckiego.

Ohydne morderstwo

Sprawca zbrodni usiłował popełnić samobójstwo

Wieś Wojutycze pod Samborem była terenem ohydnego morderstwa, którego ofiarą padli 35-letni Antoni Malowiczko i jego siostra, wdowa Julia Kirkało.

Przed laty wiertacz naftowy Malowiczko opuścił Polskę, chcąc szukać szczęścia za granicą. Udał się do Chin i tam w ciągu krótkiego czasu dorobił się olbrzymiego majątku. Zaczął jako zwykły robotnik kopalniany, a w ciągu lat tak się dorobił, że stał się posiadaczem kilku kopalni.

Bogactwo jednak mu nie wystarczało. Tęsknił za ojczyzną. W końcu gdy tęsknota stała się bardzo silna, wydzierżawił swe kopalnie i wrócił w rodzinne strony, przywożąc z sobą znaczną ilość pieniędzy i wiele klejnotów. Przy bywszy do Wojutycz zamieszkał u swej siostry wdowy Julii Kirkało.

O godzinie 6 rano, gdy Kirkałowa sporządzała śniadanie dla siebie i brata, a Malowiczko spoczywał jeszcze w łóżku, do mieszkania wpadł jakiś młodzieniec i z proga oddał 5 strzałów rewolwerowych. Skutki strzałów były fatalne. Dwa z nich ugodziły Kirkałową, ciężko ją raniąc, a jeden trafił Malowiczkę w okolicę aorty.

Pani Kirkało zwaliła się z nóg i brocząc krwią zaczęła wzywać pomocy. Przestępca dobiegł tymczasem do ubrania Malowiczki, wyciągnął portfel i zaczął opróżniać jego za wartość. Przywłaszczywszy sobie 100 dolarów amerykańskich i 3 złote, zbiegł.

Zaalarmowana policja przybyła natychmiast na miejsce wypadku i dowiedziała się od ciężko rannej Kirkałowej, że napastnikiem był niejaki 26 letni Michał Babiak. Natychmiast wszczęto za przestępcą pościg i ujęto go w chwili, gdy ten zamierzał popełnić samobójstwo.

Jedna z ofiar napaści, Antoni Malowiczko wyzionął ducha po godzinie strasznych męczarni, a druga ofiara, pani Kirkało, walczy ze śmiercią.

Stu oficerów sowieckich

przybyło do Malagi

GIBRALTAR (PAT.) Agencja Reutera donosi, że do Malagi przybyło 100 sowieckich oficerów pod dowództwem generała.

Oficerowie ci przydzieleni zostali do oddziałów milicji. W Maladze oczekiwane jest również nadejście w najbliższych dniach 20 trzymotorowych samolotów pochodzenia sowieckiego.

To nie była łódź hiszpańska

WALENCJA (PAT.) Ministerstwo Marynarki komunikuje: twierdzenie dowództwa marynarki powstańczej, że łodzie podwodne, które napadły na krążowniki rządowe w porcie Kartagena, są hiszpańskie, jest całkowicie bezpodstawne.

Cóż z waszych teoryj?

Naprożno dłońmi odpędzać
te myśli i kłamać, jak z nut!
Wokoło jest straszna nędza!
Wokoło jest rozpacz i głód!

Ta nędza rodzi zbrodniarzy,
ta rozpacz do rąk wpycha nóż!
Cóż z waszych teoryj? Cóż z marzeń?
Dzisiaj czynu trzeba, nie słów!

Jeżeli twe serce nie zdolne
na litosny zdobyć się gest,
niech twój rozum wypowie wojnę
tej rozpaczy, która faktem jest!

Bo cokolwiek dasz nędzarzowi,
to jakbyś dał sobie sam!
Grosz twój spokój zapewni domowi,
stróżem będzit n twoich bram!

Witold Zechenter

Demonstracje przed ambasadą niemiecką

WASZYNGTON (PAT.) Dn. 30 ub. m. przed ambasadą niemiecką odbyła się demonstracja przeciwko narodowemu socjalizmowi. Aresztowano 50 osób. Są to przeważnie strajkujący marynarze z Baltimore, a także kilkunastu Murzynów.

Wesoły kącik

Zazdrość i palto z foką

Wiadomo, że artyści lubią się bogato żenić. Toteż jest rzeczą jasną, że były kataryniarz, pan Franciszek, starał się o rękę panny Barbary, właścicielki owocarni (mieszczącej się w dwóch koszykach) oraz palta z fokowym kołnierzem, pozostałym po nieboszczyku narzeczonym.

Szczególnie panu Franciszkowi podobało się palto. Jako mężczyzna doświadczony, wiedział że kobieta w szale zazdrości jest zdolna do wszystkiego, nawet do ofiarowania palta. Więc, żeby wzbudzić w pannie Barbarze zazdrość, poszedł z nią do kina na Wolską.

— Fajna kobita ta Marlena — rzekł w czasie przerwy do spoconej z nadmiaru wrażeń towarzyszki.

— Iii... — skrzywiła się panna Barbara, ze źle tajoną zazdrością. — Przecież to chude, że aż wstyd.

— Cienka rzeczywiście — zgodził się pan Franciszek — ale mięsista.

— A pan Franciszek skąd wie? Na płótnie nie widać.

Pan Franciszek chrząknął.

— Wiem, bo one Niemki wszystkie takie. Jakem był w niewoli u Niemców, znałem jedną. Kropla w kroplę do tej Marleny podobna. W ogień i wodę poszłaby za mną. Jak mi raz schab na kolację nie pachniał, to, mówię pani, trzy razy latała do wędliniarni odmieniać. Czego ona tylko nie robiła, żeby mnie za męża dostać. Garnitur mi sprawiła, lakiery, dęciak, sakpalto... Boga ta była.

— Iii.. abo to prawda?... — spojrzała z niedowierzaniem panna Barbara.

— Jakto! — oburzył się pan Franciszek. — Niech się pani ludzi zapyta! Jej ojczym miał razurę na Pelcowiźnie.

— Na Pelcowiźnie?! W Niemcach?!

Pan Franciszek zmieszał się, ale na krótko.

— A co pani? Że w Berlinie nie może być Pelcowizny? I Grochów jest, i Ochota, nawet ładniejsza od naszej! Dlaczego nie?

Westchnął tęsknie.

— Mogłem ja być bogaty! Tak mnie prosiła: „Ożeń się Franuś, wszystko będzie twoje! Stary, tylko patrzeć, z głodu wykituje."

W głosie panny Barbary wzrastało niedowierzanie.

— Bogaty i z głodu miał umierać?

Pan Franciszek spostrzegł, że znów się zagalopował.

— Czego się pani dziwi? Abo to bogaty nie może być pechowy? Nie miał Niemiec gliku. Do niego do razury same łyse goście z długimi brodami przychodzili. A jak łysy brodę zapuszcza, to się przecież ani strzyc, ani golić nie potrzebuje. Dlatego stary zbankrutował, jasna rzecz. Toteż ja tej Niemce tłumaczę; nie mogo się z tobą żenić, boś dla mnie za bidna...

— Nic nie wierzę! — zapeżyła się panna Barbara. — Raz pan mówisz że bogata była, teraz znów za bidna...

— No bo była bogata! Ale dla mnie za bidna!

— I zresztą jak pan Franciszek mógł jej tłumaczyć, kiedy po niemiecku ani w ząb nie umie! Sam mi mówił.

Pan Franciszek bynajmniej się nie stracił.

— Owszem, po niemiecku nie umiem. Ale ona była z Wiednia, a ja po austriacku klawo gadam.

*

Mniej więcej po tygodniu na Kercelaku można było podsłuchać następującą rozmowę:

— Ile pan chce za to palto?

— 50 złotych! Mniej nie wezmę.

— Coś pan? — oburzył się handlarz starzyzny — 50 złotych? Za ten koci kołnierz?

— Jaki koci? — obraził się pan Franciszek, gładząc pieszczotliwie kołnierz nieboszczyka narzeczonego panny Barbary. — Czysta foka! Zresztą dawaj pan 40. Niech tam!

Napoleon Sądek.

Złodziej i świadectwo
a felczera uniewinniono

W Sądzie Grodzkim Oddz. I w Warszawie miała być rozpoczęta sprawa znanego złodzieja Antoniego Kawczaka.

Oskarżony nie stawił się, a rodzina jego złożyła sędziemu świadectwo, wystawione przez felczera Mendla Blumesztajna a stwierdzając, że Kawczak jest obłożnie chory na grypę.

Sędzia polecił sprawdzić tę okoliczność.

Tymczasem w ciągu kilkunastu minut Urząd śledczy za wiadomił, że Kawczak od dwu dni jest aresztowany do innej sprawy i pełen życia i zdrowia przebywa w areszcie Urzędu.

Sędzia zawiadomił o fałszywym świadectwie prokuratora.

Felczerowi wytoczono sprawę o wystawienie fałszywego poświadczenia stanu zdrowia. Sprawa ta odbyła się w Sądzie. Grodzkim Oddz. 14.

Sprowadzony z więzienia Kawczak uporczywie twierdził, że istotnie chorował na grypę i felczer go badał.

Obrońca Blumesztajna adw. Arkin wywodził, że felczer nie należy do grona osób, które kodeks karze za wystawienie poświadczenia nieprawdy, gdyż kodeks stwarza odpowiedzialność karną tylko dla lekarzy, weterynarzy i akuszerek.

Sąd uniewinnił felczera, stwierdzając, iż zaświadczenia tego rodzaju wogólenie nie mają żadnego znaczenia praw nego, felczerowi bowiem nie wolno wystawiać jakichkolwiek świadectw, a za narusze nie tych przepisów odpowiada przed władzą administracyjną.



Zdjęcie nasze przedstawia czerwonych jeńców wojsk powstańczych, wziętych do niewoli w walkach pod Madrytem. Uwięzieni milicjanci są strzeżeni przez żołnierzy z oddziałów marokańskich.

RADIO
PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Koncert orkiestry.. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka salonowa. 12.40 „Nowoczesne wnętrze" — pogadanka. 12.50 Dziennik południowy. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Zagadki muzyczne" (dla dzieci starszych). 16.30 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego. 17.00 „Społeczna straż na ziemiach wschodnich" — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 „Pierwsi przewodnicy tatrzańscy" — felieton. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Mniej wypadków przy pracy w rolnictwie" — pogadanka. 19.00 „Jędrzej Baja i powieściopisarz" — nowela. 19.20 „Melodie filmowe". 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 22.00 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycyj o godz. 23.30.

Co to jest za owoc?
Dramatyczna lekcja przyrody w szkole

O ciekawym wypadku, ilustrującym znakomicie warunki materialne rodzin robotniczych opowiada nam jeden z nauczycieli szkół powszechnych na Pradze.

— Uczę przyrody. W drugim oddziale mam około czterdziestu chłopców, pochodzących z najbiedniejszych rodzin, przeważnie dzieci bezrobotnych rodziców. Jest to tak skrajna nędza, że blisko 75 procent klasy korzysta z akcji dożywiania, bo przychodzą do szkoły bez śniadań.

Pewnego dnia przybyłem do nich na lekcję z t. zw. „pomocami naukowymi". Przyniosłem z sobą mianowicie cztery woskowe owoce: jabłko, pomarańcz, banana i ananasa. Położyłem owoce na katedrze i ująwszy w rękę jabłko rzuciłem pytanie:

— Znacie ten owoc, dzieci?

— Znamy, znamy! — ozwały się chórem. — To jest jabłko!

Z kolei ująłem w rękę pomarańcz.

— A ten owoc znacie? — zapytałem.

— To jest pomarańcz! — odpowiedziały znów dzieci.

— A wszystkie lubicie pomarańcze?

W kilku ławkach podniosło się z dziesięciu pewnie chłopców.

— Ja jeszcze nigdy nie jadłem pomarańczy? — rzekł jeden z nich.

— Jak żyjesz nie jadłeś pomarańczy?

— Wcale sobie tego nie przypominam.

Reszta chłopców powtórzyła to samo.

Z pewną przykrością już za cząłem opowiadać dzieciom o wartościach odżywczych pomarańczy, o krajach w których dojrzewa, aż wreszcie, ująłem w ręce banana i zapytałem:

— A to co za owoc?

Jeden z chłopców siedzących na pierwszej ławce podniósł dwa palce do góry. Za nim drugi, trzeci i czwarty. Więcej nie było, tylko czterech. Zgodnie odpowiedzieli, że okazany owoc jest bananem. Żaden z nich jednak banana jeszcze nie jadł.

— Prawdziwa tragedia miała dopiero miejsce — ciągnie dalej nauczyciel — gdy ująłem w rękę ananasa i zapytałem chłopców:

— No, powiedzcie teraz jaki to jest owoc?

W całej klasie zapanowała cisza. Chłopcy mrużyli oczy, przyglądali się, ale żaden z nich nie potrafił odpowiedzieć.

— No, może zgadniecie? — zaproponowałem zrozpaczony.

— Orzech kokosowy!..

— Arbuz!...

Więcej głosów się nie odezwało...

Opowieść nauczyciela przyrody porównać się daje jedynie do fantastycznych bajek jakie opowiadają dobrze nakarmionym dzieciom o ludożercach.

W kraju, zajmującym sporą część ogólnej mapy Europy, w kraju kulturalnym, ba, więcej, w kraju, który chce dla siebie kolonii i przywilejem życia ma do nich największe prawo, żadne dziecko w całej klasie nie zna ananasa, i żadne nie jadło nigdy banana!

— I myśli pan, że to jest największa tragedia dzieci szkolnych?—pyta nas nauczyciel — **80 procent chłopców z mojej klasy nie piją nigdy mleka, choć przecież nie sprowadza się tego artykułu z krajów południowych, a dostarczają go w dostatecznej ilości nasze zwykłe, wyhodowane polskie krowy!...**

W tych warunkach z większym chyba wyrozumieniem mówić panowie będziecie o tym że dzieci w szkołach powszechnych nie chcą się w ogóle kąpać?!... Jak bowiem myśleć mogą o czystości, skoro w żołądku głód hula od rana do nocy? A kąpiel podobno wygładza jeszcze, zamiast odkarmiać...

Czytajcie Nowego Sportowca

Woźny — defraudant

Woźny Ministerstwa Komunikacji, Wacław Jasiński, otrzymał kwotę 700 zł. celem wpłacenia jej na konto P. K. O.

Jasiński ani tego, ani następnych kilku dni nie pojawiał się na służbie, a gdy go odszukano, oświadczył, iż pieniądze ukradli mu na poczcie jacyś złodzieje. Okazało się jednak, że Jasiński żadnego zameldowania o kradzieży nie składał.

Postawiono go w stan oskarżenia. Wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym, tłumacząc, iż nie wracał do biur Ministerstwa, gdyż poszukiwał pożyczki, dzięki której mógłby pokryć straty.

Sąd nie dał wiary Jasińskiemu i skazał go na półtora roku więzienia.

Jasińskiego, który odpowiadał z wolnej stopy, aresztowano na sali sądowej.

Surowy wyrok zrobił duże wrażenie wśród publiczności



STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd, Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki Polakiewicza młoda, piękna dziewczyna i prosiła o pracę. Dyrektor Maślak, który był nie mniejszym kobieciarzem, aniżeli jego majster, przyjął dziewczynę. Po pracy, już pierwszego dnia dziewczyna chętnie umówiła się z majstrem na randkę i udała się do niego, do domu. Gdy zasiedli do kolacji, ktoś zapukał nagle do drzwi.

Pod pretekstem oddania listu od podkomisarza Konstantinowa weszła inna dziewczyna. Nagle zgasło światło, dziewczęta rewolwerem steroryzowały majstra i zmusiły go do uległości, po czym jedna z nich przeszukiwała jego kieszenie, by wyjąć klucze od szaf. Ale Kazimierczak wyrwał z rąk pilnującej go dziewczyny rewolwer. Druga dziewczyna strzeliła, raniąc zdrajcę śmiertelnie w piersi. Dziewczęta zdołały zbiec, a Kazimierczak został przewieziony do szpitala, gdzie lekarze uratowali go jednak.

Następnego dnia po dokonaniu zamachu na Kazimierczaka, przybyła Tania do konspiracyjnego lokalu, gdzie w alkowie za szafą zebrał się wydział wykonawczy. Gdy Tania zdawała raport ze swej pracy, wkroczyła do lokalu policja, która jednak nie zdołała odkryć bojowców. Aresztowano tylko gospodynię i zapieczętowano drzwi. Bojowcy zdołali szafę odsunąć, drzwi otworzyć i wyszli na schody, przypuszczając, że nikogo już nie ma.

Szybko biegli schodami w dół. Ale w tej samej chwili zauważyli dwóch szpicli, którzy stali na schodach i strzegli wszystkich wchodzących.

Bartek szybko wyjął z kieszeni rewolwer i zamierzał strzelać, ale Bolek chwycił go za rękę:

— Nie strzelaj!

— Dlaczego?

Ale zanim jeszcze Bolek zdołał odpowiedzieć, obydwaj szpicle z diabelską szybkością pobiegli schodami na dół. Nie spodziewali się tak licznego spotkania. Byli we dwójkę, a tu zobaczyli przed sobą aż siedmiu bojowców. Żandarmi i szpicle carscy bali się panicznie bojowców. Zawsze, gdy mieli przed sobą przeważającą grupę, woleli ustąpić, aniżeli wszcząć nierówną walkę. Policjant nigdy nie szedł bez asysty dwóch żandarmów albo dwóch żołnierzy na ulicy.

Teraz obydwaj szpicle, widząc przed sobą aż siedmiu bojowców, byli do tego stopnia przerażeni, że nie długo się namyślając zaczęli uciekać. Byli pewni, że jeśli nie zdołają uciec, to mogą pożegnać się z życiem. Policja — począwszy od zwykłego stupajki, a skończywszy na szpiclu bała się przede wszystkim o własną skórę.

Bartek zrozumiał, dlaczego Bolek zabronił mu strzelać. Przede wszystkim strzelanina wywołałaby panikę na podwórzu i mogłaby sprowadzić niepotrzebnie większy oddział policji. Po wtóre szkoda było w tym wypadku kuli. Doświadczony bojowiec, Bolek, znał zbyt dobrze policjantów i zrozumiał od razu, że będą uciekać.

Obydwaj szpicle stracili głowę, zapomnieli wpaść do stróża i kazać mu zamknąć bramę. Zresztą, na nic by się to nie zdało. Wybiegli na ulicę, do najbliższej apteki i zadzwonili po ochranę.

Ale w międzyczasie członkowie wydziału wykonawczego zdążyli wybiec na ulicę, zmieszać się z tłumem i rozejść się.

A gdy po upływie dziesięciu minut przybyła policja, żandarmeria i oddział kozaków, nie zastali już na miejscu nikogo.

Wydział bojowy zdołał zbiec.

Czy zna pani Tadeusza?

Po zamachu na Kazimierczaka, odprowadzono Jadzię z ratusza do więzienia śledczego dla kobiet na Pawiaku. Iwanow przesłał jej akta do prokuratury sądu wojennego czyniąc ją odpowiedzialną za napad na majstra Kazimierczaka.

Po ostatnim badaniu, szef ochrany niejeden raz jeszcze wzywał do siebie Jadzię, pastwiąc się nad nią. W końcu zmusił ją do podpisania protokółu, którego nawet nie czytała.

— Podpisać — kazał jej szef ochrany. — Zaraz, przed tym przeczytam!

— Nie trzeba czytać — odparła Jadzia — wszystko mi jedno, co pan pułkownik tam napisał. Pójdę na szubienicę, czy na Sybir, też mi wszystko jedno. Byle by się już skończyły te męczarnie.

W taki oto sposób podpisała protokół, na mocy którego przyznaje się do brania udziału w przygotowaniach do zamachu na życie majstra Kazimierczaka. Jadwiga Izdebska, która jeszcze nigdy nie była na żadnym zebraniu konspiracyjnym, do żadnej partii nie należała, mało zresztą rozumiejąc się na sprawach politycznych, stała się w oczach władz niebezpieczną terrorystką.

Gdy jednak usłyszała z ust Iwanowa, że strzelano do majstra, serce jej zabiło żywiej z radości. Jednak Tadeusz zemścił się na nim, jednak pamięta o mnie — pomyślała — na pewno nie zapomniał o mojej matce, ani siostrze i popiera je jak może. — Strumień radości wlał się do serca Jadzi.



— Zlitujcie się nade mną — krzyczała Jadzia ze łzami w oczach, sądząc, że w ten sposób zdoła uchronić się od strasznych męczarni.

Ale radość trwała krótko. Za chwilę usłyszała słowa Iwanowa:

— Zawiśniesz na szubienicy, ty ladacznico! Wiem na pewno, że to ty brałaś udział w przygotowaniach do zamachu... Powiesimy ciebie tam, gdzie wiszą wszyscy buntowszczyki... Swego Tadeusza więcej nu oczy nie zobaczysz. Nie trzeba być tak upartą, trzeba przyznać się do wszystkiego, powiedzieć, gdzie ten Tadeusz mieszka, a wtedy pozostawilbym ciebie na wolności...

— Kiedy naprawdę nic nie wiem, panie pułkowniku — usiłowała raz jeszcze tłumaczyć się Jadzia, wiedząc jednak, że jej tłumaczenie jest beznadziejne.

— Milcz, milcz, zaraz pójdziesz do łaźni...

Do łaźni? — zamyśliła się Jadzia. Cóż to oznacza?

Iwanow nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł starszy szpicel, któremu pułkownik rozkazał:

— Zaprowadzić ją do łaźni...

Szpicel zaprowadził Jadzię do oddzielnego pokoju, którego okna były zabite deszczułkami. Pokój ten znajdował się w kącie podwórza, tak by na ulicę nie dochodziły krzyki katowanych.

Z sufitu zwisała lampka naftowa. Ściany pokoju były szare, pleśnią pokryte. Szpicel pchnął Jadzię do pokoju, tak że padła na podłogę. Potem przyniósł długie igły, które powoli ogrzewał na lampce naftowej.

— Podaj łapę — rozkazał wreszcie Jadzi.

Jadzia nie rozumiała jeszcze, o co chodzi. Podała dłoń, ale gdy szpicel wsunął jej rozpaloną igłę pod paznokcie, zaczęła krzyczeć z bólu.

— Zlitujcie się nade mną — krzyczała Jadzia ze łzami w oczach, sądząc, że w ten sposób zdoła uchronić się od strasznych męczarni.

— A ty nad nami chcesz się zlitować? Na próżno zabierasz nam tyle czasu. Powiedz, kto strzelał do Kazimierczaka?

— Kiedy naprawdę nic nie wiem...

— No, jak nie wiesz, to się zaraz dowiesz...

Znów rozległ się przeraźliwy krzyk Jadzi. Teraz szpicel rzucił:

— No, dziewczyno, dam ci trochę napić się, jesteś chyba spragniona.

Przyniósł wrząiku z naftą i wlał jej przemocą do nozdrzy. Jadzia zemdlała. Ale po chwili ocuciła się, oblana kubłem zimnej wody.

Gdy tak jeszcze kilkakrotnie powtórzono te katusze, sprowadzono ją z powrotem do gabinetu Iwanowa, który się do niej zabrał.

Jadzia padła w gabinecie Iwanowa na podłogę, ale szpicel, który ją sprowadził, podniósł ją, posadził na krześle. A wtedy Iwanow znów podał jej papier i rozkazał:

— Podpisz!

— Co to jest?

— Podpisz i nie gadaj...

— Ale już raz podpisałam.

— Bez żadnych ale. Podpisz, bo w przeciwnym wypadku sprawię ci zaraz jeszcze raz łaźnię...

Jadzia podpisała, nie czytając nawet protokółu, który w szczegółowy sposób opowiadał, w jaki to sposób brała udział w przygotowaniach do zamachu na Kazimierczaka. Tego samego dnia, wraz z innymi aresztantkami została przewieziona do więzienia.

Tu odetchnęła z ulgą. Wydawało jej się, że wydostała się z piekła. Przede wszystkim nikt się tu nad nią nie znęcał, po wtóre siedziała w towarzystwie jeszcze kilku aresztantek i miała z kim pomówić.

Z początku była bardzo smutna, siedziała wciąż w kącie, nie mówiąc ani słowa. Przypomniała sobie swą rodzinę, dom na Zakroczymskiej, piwniczną izbę, gdzie panuje głód i chłód. Co stało się z jej starą, chorą matką? Czy Tadeusz naprawdę nią się zaopiekował? Czy przeniosła ten cios, przeżyła areszt ukochanej córki, żywicielki?

Już na samą myśl, że jej ukochana, dobra matka umarła, dreszcz przeszedł po jej ciele. Siedziała w kącie i cicho szlochała.

Jedna z towarzyszek w celi, młoda dziewczyna o niebieskich oczach podeszła do niej i zapytała:

— Dlaczego pani płacze?

— O, jaka jestem nieszczęśliwa! — zasłoniła sobie Jadzia twarz rękoma.

— Ale powiedz, co się stało? Kto panią bił tam, w ratuszu?

Jadzia szczerze opowiedziała o wszystkim. Nie płacze teraz dlatego, że ją bili. Rany zagoją się. Na pewno tak trzeba było, na pewno sądzone jej było przejść przez to piekło w ratuszu. Ale płacze tylko dlatego, że nie wie, co jest z jej matką, że nie wie, czy matka żyje, czy umarła, zmartwiona jej aresztowaniem.

Po kilku dniach wprowadzono do celi starszą kobietę. Na twarzy jej pełno było sińców. Bestie carskie nie zważały na jej wiek podeszły i znęcały się nad nią tak samo, jak nad każdą inną aresztantką.

— Dlaczego panią aresztowano? — otoczyły ją półkolem więźniarki.

Starsza kobieta obejrzała się nieufnie wokoło, poczem odrzekła:

— Czemu to dziś aresztują? Gdybym ukradła, na pewno nie katowaliby mnie w ten sposób...

— Więc aresztowano panią po rewizji, prawda? Czy znaleźli u pani w domu kogoś? — pytały zaciekawione młode więźniarki, dziwiąc się, że tak starą kobietę aresztowano za politykę.

Staruszka opowiedziała, że podejrzewano ją o to, iż u niej w domu odbywa się zebranie bojowców. Nie wiedząc, kto siedzi w celi, nie chciała z początku powiedzieć prawdy... Nikogo u niej w domu nie aresztowano. Grożą jej katorgą, ale nie boi się tych kar. Katowali ją, ale napluła oprawcom prosto w twarz. Nie boi się teraz tak samo, jak nie bała się w roku 1863.

Jadzia przysłuchiwała się opowiadaniu staruszki z niezwykłym zaciekawieniem. Słowa te podziałały na nią, jak leczniczy balsam.

— A czy było u pani naprawdę zebranie? — pytała się jedna z więźniarek.

— Oczywiście — odparła staruszka, po tym jak nabrała zaufania — szczęście, że Tadeusza nie było wtedy z nimi...

— Tadeusz? — zadrżała Jadzia i nie panując nad sobą, powtórzyła głośno to słowo.

Dalszy ciąg jutro.

Życie zaczyna się od 45 r. życia

Oryginalny klub kobiecy w Ameryce

W tych dniach utworzył się w Ameryce klub kobiecy, który już zaraz po pierwszym posiedzeniu miał wiele nieprzyjemności.

Pani Zuzanna Tweedy zorganizowała klub pod nazwą „Życie zaczyna się dopiero po 45 latach". Dwieście kobiet, przeważnie z bogatszych sfer nowojorskich, przybyło na posiedzenie organizacyjne. Przewodnicząca wygłosiła płomienne przemówienie, w którym między innymi powiedziała:

— Jest niegodne dumy kobiecej, aby kobieta, która przekroczyła 40-ty rok życia, ukrywała swój wiek. Dlaczego 45-letnia kobieta nie ma cieszyć się powodzeniem i budzić podziw?

Następnie pani Tweedy zakomunikowała zebranym, jaki jest cel klubu. Członkinie powinny uwolnić płeć piękną od „piętna starzenia się". Organizatorka bowiem uważa, że piąty dziesiątek lat może kobiecie dojrzalej przynieść jeszcze wiele pięknego.

Należy tylko zwalczać fałszywą opinię, że kobieta w tym wieku jest skazana na utratę wszelkich radości życia. Przykładem może służyć piękna Helena, przez którą wybuchła wojna trojańska, chociaż ona wówczas liczyła 45 lat. Z dziejów ludzkości można czerpać jeszcze cały szereg przykładów, które udowodnią, że kobieta 45-letnia może liczyć na wielkie powodzenie w dziedzinie ducha i serca, powodzenie to właśnie jest zupełnie naturalne i odmówione młodszym kobietom.

Pod koniec posiedzenia, gdy klub kobiecy wybrał na swe członkinie honorowe znane kobiety współczesne, o których wspomniano, że przekroczyły już czterdziestkę, doszło do awantury.

Opublikowano cały szereg nazwisk kobiet zajmujących czołowe miejsce w literaturze, polityce, jak i żon wybitnych mężów stanu, które liczą po nad 45 lat. Większość z tych pań nie zwróciła na to uwagi i dość spokojnie przyjęła ukazanie się ich nazwisk na liście starszych kobiet. Natomiast cały szereg aktorek i gwiazd filmowych, których nazwiska kierowniczki klubu umieściły na swej liście, wysłały depesze protestacyjne do klubu. Niektóre zaś z nich nie zadowoliły się tylko depeszami. Pewna na przykład śpiewaczka nowojorska podała do sądu, klub żądając odszkodowania. Swą skargę umotywowała tym, że fałszywe dane o jej wieku zaszkodziły poważnie jej karierze.

Tłumaczenie snów

„Złowieszcza matka lat 25". Ma Pani szanse wygrania na loterii. Będzie w życiu trochę cierpień, ale więcej radości. Synkowie będą się dobrze chować. Mąż nieprędko otrzyma inną pracę.

P. Hela. Nic Pani nie grozi. Biały słoń z gipsu lub porcelany jest Pani talizmanem. Spełni się marzenie. Sprzeczka domowa będzie.

Kwiat akacji. Spędzi Pani miłe chwile w dzień świąteczny. Znajomy jest Pani nader życzliwy. Usłyszy Pani ciekawe nowinę. Blondynka odwiedzi Panią.

Sokolica W. Szatyn myśli o Pani. Wspomoże Pani kogoś w potrzebie. Spotka się Pani z naganą czy wyrzutami. Najbliższy maj będzie dla Pani pomyślny.

P. Jagódka z Radzymina. List nadejdzie. Niedalekie zamążpójście potwierdza się. Choroba zębów potrwa jeszcze. Należy ją gruntownie wyleczyć, bo może się powtórzyć.

Czarny rycerz. Sen Pański należy do kategorii bardzo rzadkich. Wskazuje on szczęśliwy dzień: niedzielę, szczęśliwą cyfrę — 3 szczęśliwy kolor — żółty i talizman: jakikolwiek przedmiot z kości słoniowej.

Na małej wokandzie...

Nerwowy inkasent

(A. E.) Pan Kazimierz Jajko, inkasent pewnej instytucji dobroczynnej, wpadł przez omyłkę do mieszkania pana Hipolita Czarkowskiego.

— Czy tu mieszkanie pana Radoszyna? — spytał.

— Do syna? — powtórzył pan Czarkowski, który jest głuchy jak pień. — Syn tera w sklepie. Niech pan zaczeka, pewnie zara wróci.

Powiedziawszy to, pan Czarkowski pogrążył się w czytaniu gazety.

— Mnie tam wsio rawno, kto zapłaci — rzekł wówczas inkasent. — Przyjmę składkę także samo od pana, jak i od pańskiego syna. Spieszy mnie się bardzo, bo już trzecia. Obiad na mie czeka, panie Radoszyn.

Nie było żadnej odpowiedzi.

— Niech mnie pan przynajmniej powie, czy syn zapłaci; bo skoro jeżeli nie, to po diabła czas mam tracić — mówił inkasent.

Ale pan Czarkowski nic nie słyszał i milczał, jak zaklęty.

— Panie Radoszyn! — niecierpliwił się inkasent, wspominając czekający obiad.—Możebyś się pan ozwał? Mam na co czekać, czy nie?. Mówię do człowieka, jak dziad do obrazu!

Pan Czarkowski nawet nie drgnął.

— To uparta natura dopiero! Czego pan nie odpowiadasz? Przecie nie p turecku mówię. Panie! — denerwował się nieszczęsny pan Jajko. — Już kwadrans po trzeciej, muszę chyba wiedzieć, czy mam na co czekać. Odpowiedz że pan! Śpisz pan czy co, do choroby?

Milczenie było jedyną odpowiedzią.

— Już ja pana obudzę! — krzyknął wówczas inkasent, blady ze złości. Po czym wyrwał z kieszeni rewolwer i strzelił w górę.

To pomogło. Pan Czarkowski oderwał wzrok od gazety, odwrócił się i rzekł:

— Na zdrowie panu.

Dopiero zauważywszy rewolwer i dziurę w suficie, zrozumiał pan Czarkowski, co to było za kichnięcie i w rezultacie inkasent Jajko znalazł się przed sądem.

Pan sędzia wyjaśnił, że strzelanie w cudzy sufit jest czynem karalnym i skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu.

Śmierć króla kolei

Karierę swą rozpoczął jako goniec

W tych dniach zmarł podczas podróży z Clevelandu do Nowego Jorku były multimilioner Oris van Swieringen, którego przed wybuchem kryzysu nazywano „królem kolei".

Oris van Swieringen miał za sobą niezwykłą, nawet jak na amerykańskie pojęcia, karierę. Oris wraz z młodszym od siebie o dwa lata bratem, Mantisem, pracowali w charakterze gońców w pewnym przedsiębiorstwie pośredniczącym w kupnie nieruchomości. Obaj bracia byli bardzo oszczędni i posiadali silnie rozwiniętą żyłkę kupiecką. Odłożywszy nieco grosza, zaczęli na własną rękę prowadzić interesy; zaczęli kupować i sprzedawać domy, jak i posiadłości ziemskie.

Kamieniem węgielnym pod ich przyszłe bogactwa było nabycie i rozparcelowanie obszarów leżących na skraju Clevelandu, na których z biegiem czasu powstała dzielnica willowa. Dzielnica ta posiada obecnie 30.000 mieszkańców i jej wartość wynosi 800 milionów dolarów.

Bogactwo to pozwoliło braciom Swieringen rzucić się w wir innych interesów.

Zaczęli nabywać, co tylko się dało. Kupowali kopalnie, linie tramwajowe i kolejowe.

Alleghany Corporation, która była rodzajem dachu ich olbrzymiego koncernu, przedstawiała w r. 1929 wartość 128 milionów dolarów. Oris van Swieringen marzył wówczas o zdobyciu przedsiębiorstwa kolejowego Missouri Pacific i o kontroli nad wszystkimi liniami kolejowymi na wschód od Mississipi.

Olbrzymi gmach przedsiębiorstw „króla kolei" runął wraz z wybuchem kryzysu w Stanach Zjednoczonych. Młodszy brat Mantis był tak zrozpaczony krachem, że popełnił samobójstwo w chwili, gdy Alleghany Corporation ogłosiło upadłość. Oris van Swieringen, którego jedynym celem było zbieranie pieniędzy i który nigdy nie korzystał z uciech życia, umarł jako biedny człowiek. Pozostawione przez niego mienie wynosiło 3.068 dolarów.

Wół przewrócił komin

W Jasienowie Polnym pow. Horodenka dwaj parobcy folwarczni, jadąc w zaprzęgu z wołów, dla skrócenia drogi przejechali obok pomp wodnych P. K. P.

Wskutek ich nieostrożności wół zaczepił chomątem o drut, przeciągnięty od ziemi do komina budynku pomp.

W tej chwili 8-metrowy komin stacji pomp zawalił się i załamał dach budynku. Obu parobków pociągnięto do odpowiedzialności.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna to obowiązek i nakaz sumienia.

W tanku przez dżunglę

Dwaj szwajcarscy specjaliści samochodowi, Bachman i Steiner, w najbliższych dniach wyjeżdżają do Amsterdamu, gdzie wsiądą na statek idący do Buenos-Aires. Nie jadą sami. Udają się w podróż w towarzystwie osób, które zostały wybrane spośród setek kandydatów.

Ich bagaż składa się z jednego tanku, który liczy 8 metrów szerokości i trzy i pół metra wysokości. Wyposażony w radiowy aparat nadawczy i odbiorczy, w małą armatkę, aparat filmowy i prowiant. Tank będzie się przedzierał przez dżungle Amazonki.

Trasa, którą ma przebyć, biegnie przez Paragwaj do Rio Manso, a stamtąd przez Sierra Acul do rzeki San Manoel i do Amazonki. Tank jest tak skonstruowany, że z łatwością potrafi przedostawać się przez wodę.

Czas trwania ekspedycji, która ma przebyć tysiące kilometrów i przedzierać się przez okolice prawie że nieznane, jest obliczany na pół roku.

Carskie klejnoty

można oglądać w muzeum

Byłe klejnoty carskie są zebrane w muzeum moskiewskim mieszczącym się przy ulicy Twerskiej a w dni świąteczne mogą je oglądać szerokie masy publiczności.

W rzeczywistości zaś nie każdy z odwiedzających muzeum ma prawo przestąpić próg sali, w której są wystawione gablotki z klejnotami. Można wejść do tej sali dopiero wówczas, gdy zarządzający muzeum obejrzy od stóp do głów i zbada dokładnie zwiedzającego oraz wyda mu specjalną kartę wstępu.

Następnie zwiedzający zakłada długi płaszcz, którego rękawy są zaszyte, aby nie mógł niczego się dotknąć i wchodzi do sali. Tam znajduje się 6 strażników i tylko on. Wpuszcza się bowiem do sali wyłącznie po jednej osobie.

Klejnoty są umieszczone w gablotkach z bardzo grubego szkła, a poza tym od każdej gablotki prowadzą sygnały alarmowe do pokoju strażników.

Pod „szczególnie" surową kontrolą znajduje się gablotka, w której przechoduje się koronę carską z roku 1769, ozdobioną brylantami, szmaragdami i rubinami wagi 2805 karatów. Obok leży mniejsza korona, której klejnoty ważą 584 karatów, a w oddzielnej gablotce leży największy brylant świata „Orłow".

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Samotność to tylko przykrość

ale niedobrane małżeństwo — jest katuszą

P. P. K. z WŁOCHÓW zwierza nam się:

„W młodym wieku bardzo wystrzegłam się mężczyzn, a jednak mając lat 25 zostałam uwiedziona.

Od owego czasu straciłam zaufanie do rodu męskiego. Postanowiłam już nigdy nie wychodzić za mąż. Odsunęłam się od wszelkiego towarzystwa i żyłam w samotności, jak pustelnica.

Lecz, niestety, zaczyna się budzić we mnie pragnienie miłości.

Mam „starającego się", którego nie kocham, a nawet czuję do niego wstręt, pomimo, że jest młodszy ode mnie, ale charakter jego nie podoba mi się. Jest ordynarny i zarozumiały.

Ja natomiast, przeciwnie, jestem łagodna, dość inteligentna i nie tyle ładna, co zgrabna i sympatyczna. On — nie posiada tych zalet. A więc wyjść za mąż za niego zdecydowałabym się jedynie, by uniknąć samotności.

Czy to możliwe, że zdołałabym jeszcze znaleźć mężczyznę, który by wzbudził we mnie tę gorącą miłość? Może, lecz straciłam pewność siebie, bo mając lat trzydzieści pięć, zapewne, już mi nie wolno o miłości marzyć. Gdy się ma złamane życie w młodym wieku trudno je naprawić. Zdaje mi się, że nie mam już prawa nawet marzyć o miłości.

A jednak mimo mego wieku mam jeszcze bardzo dużo życia i temperamentu.

Kochany Panie Redaktorze, pociesz mnie i doradź, co mam zrobić: czy wyjść za mąż bez miłości, czy może i dla mnie jeszcze słoneczko zaświeci"?

* * *

W obecnych czasach wychodzą za mąż kobiety nie tylko w Pani wieku, ale i jeszcze starsze, szczególnie, gdy są jeszcze tak „niezużyte" życiowo, jak Pani.

Nie powinien to wszakże być ów „starający się", dla którego Pani odczuwa wstręt i młodszy od Pani. Niech to będzie co najmniej rówieśnik Pani i raczej o 20 lat starszy, niż o dwa lata młodszy.

Ale przede wszystkim musi Pani go kochać, a przynajmniej żywić dlań dużo szczerej sympatii. Bo jeżeli samotność jest przykrością, to niedobrane małżeństwo — katuszą.



Zdjęcie nasze przedstawia oddział Podchorążych w historycznych mundurach na dziedzińcu pałacu belwederskiego, dokąd udali się Podchorążowie celem złożenia hołdu Cieniom Marszałka Józefa Piłsudskiego i zaciągnięcia historycznej warty w rocznicę Powstania Listopadowego.

Rozczarowani... milionerzy

50-ciu takich „wariatów" osiedliło się na wyspie

Grupa amerykańskich i angielskich milionerów, składająca się z 50 osób, mężczyzn i kobiet, postanowiła zerwać z cywilizacją i osiedlić się na jakiejś odległej, mało zaludnionej wyspie.

Na czele przyszłych Robinsonów stoją brytyjski major Tyrell Back, jeden z największych finansistów londyńskiego City, i jego żona. Wyspę, na której rozczarowani milionerzy będą zajmować się rybołówstwem, polowaniem i rolnictwem, zamierzają oni kupić na własność, płacąc oczywiście gotówką.

Pani Tyrell-Back i przedstawiciel amerykańskiej grupy, Osten-Back, udali się już na poszukiwania tego ziemskiego raju.

Tyrell-Back, który jeszcze nie opuścił Londynu, oświadczył dziennikarzom, że życie we współczesnej Europie stało się obecnie nieznośne: ciągła groźba wojny, stale rosnące podatki i wzrastające na sile zatargi społeczne poszarpały mu nerwy do ostateczności. Pokoju spokoju i szczęścia należy szukać zdala od naszej współczesnej cywilizacji.

Amerykańskich milionerów skłoniło do zerwania z cywilizacją... zwycięstwo Roosevelta w wyborach na prezydenta.

— Oszałamiające zwycięstwo Roosevelta, całkowicie nas rozczarowało — oświadczył dziennikarzom Osten-Back. — Życie w Ameryce stało się obecnie nieznośne.

Pomimo że milionerzy zamierzają uciec od cywilizacji, nie zamierzają osiedlić się na niezaludnionej wyspie. Nie mają nic przeciw tubylcom. Praca tubylców kosztuje tanio i będzie ich można bez trudu wykorzystać.

Na widok konającego syna

matce pękło serce

W szpitalu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego przebywał na kuracji młody człowiek, syn 48-letniej Marii Wlazło.

Wczoraj niewiasta przybyła do szpitala w celu odwiedzenia chorego syna. Na zapytania matki jak się miewa jej syn, nie dano odpowiedzi. Nie chciano komunikować matce bolesnej wiadomości, bo właśnie syn jej w tej chwili konał.

Matka podeszła do łóżka i, widząc stygnące zwłoki swego dziecka, krzyknęła z bólu i upadła. Natychmiast pospieszono kobiecie z pomocą. Niestety bez skutku, bowiem Wlazło już nie żyła. Lekarz stwierdził śmierć z powodu pęknięcia serca.

Tak długo dmuchał w balon

aż wreszcie uniknął śmierci

Gdy Alfred Malchow, 21-letni Amerykanin, został przed pewnym czasem sprowadzony do szpitala, lekarze nie spodziewali się, że utrzyma się przy życiu. Podczas przejażdżki samochodowej Malchow uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i doznał zgniecenia płuca. Mimo natychmiastowego dokonania operacji, stan chorego nie poprawiał się.

Dziś Alfred Malchow jest zupełnie zdrowy. Stało się to nie dzięki jakiemuś niezwykłemu czarodziejskiemu środkowi, a po prostu tylko dzięki zwykłemu balonowi, jaki każdy może nabyć dla dzieci.

Choremu wręczono balonik i polecono mu, aby co dziesięć minut go nadął. Obawiano się bowiem, że po operacji płuca znów się zapadną. Prześwietlenie wykazało, że podczas wypadku samochodowego żołądek Malchowa przekręcił się i w tym stanie wywierał silny ucisk na lewe płuco. Wskutek operacji żołądek umieszczono na jego dawnym miejscu, ale uszkodzone płuco nie chciało działać. Przy życiu utrzymał ciężko rannego tylko balonik dziecięcy. Alfred Malchow sto razy dziennie dmuchał w balon, aż wreszcie jego płuco wzmocniło się i rozszerzyło i Malchowowi nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Aresztowanie herszta terrorystów

grasujących w domach noclegowych

Z nakazu prokuratora aresztowany został poszukiwany od dłuższego czasu kryminalista, Hipolit Mańkowski zamieszany w sprawę rozgałęzionej bandy terrorystów, która grasowała na terenie domów noclegowych w Warszawie, prowadzonych przez braci Albertynów.

Mańkowski stał na czele terrorystów, w muszających stałe okupy wśród mieszkańców „Cyrku" przy ul. Dzikiej i schronisku na Pradze, przy ulicy Jagiellońskiej.

Zasiądzie on na ławie oskarżonych wespół z 13-ma osobami, które wchodziły w skład tej szajki. Proces terrorystów z domów noclegowych wyznaczony został na dzień 14 b.m.

W charakterze świadków wezwano 32 osoby, które korzystały z noclegów u Braci Albertynów i padły ofiarą wielokrotnych wymuszeń.

Skazany na śmierć komunista

stanie przed Sądem Najwyższym

Dnia 15-go grudnia r. b. na wokandzie Sądu Najwyższego znajdzie się proces komunisty Sergiusza Prytyckiego, skazanego na karę śmierci przez Sąd Okręgowy i Sąd Apelacyjny w Wilnie.

Prytycki był sądzony za wywrotową działalność. W czasie obciążających zeznań konfidenta policji Strelczuka, Prytycki dobył ukryty rewolwer i strzelił do świadka. Sąd skazał Prytyckiego za komunistyczną działalność na 15 lat więzienia, za strzały zaś na sali sądowej na karę śmierci.

Obecnie na skutek odwołania się obrońców sprawa znajdzie się w Sądzie Najwyższym.

Krwawy powrót z zabawy wiejskiej

Na dworzec Główny w Warszawie przywieziono pociągiem mieszkańca wsi Kisiel gmi ny Okuniew powiatu warszawskiego Piotra Tkaczyka. Wezwano doń Pogotowie, które opatrzyło go na dworcu i przewiozło do szpitala.

Jak się okazało, Tkaczyk wracał z zabawy w towarzystwie swych sąsiadów Stanisława Krawczyńskiego i Józefa Ładno i ci tak go pokiereszowali nożami. Otrzymał kilka niebezpiecznych ran pleców.

O co im poszło ustali dopiero dochodzenie. Niezależnie od noży jeden z jego prześladowców strzelił doń nawet dwukrotnie, ale kule chybiły.

Włamywacz w liberii portiera

dokonał zuchwałego włamania

Przed kilku dniami czterech włamywaczy nowojorskich w dość oryginalny i niepospolity humoru sposób okradli magazyn jubilera Aleksa Seipla.

Około czwartej nad ranem przestępcy wtargnęli do niezajętego mieszkania na pierwszym piętrze i zaczęli przebijać dziurę w suficie, zamierzając z tego mieszkania dostać się do magazynu jubilera.

Portier tego domu, Józef Mac Grath, usłyszawszy jakieś podejrzane szmery dobiegające z niezajmowanego mieszkania, wszedł tam, chcąc stwierdzić przyczynę tych szmerów. Przestępcy natychmiast go steroryzowali. Kazali mu się rozebrać, a następnie go związali. Liberię jego naciągnął jeden z przestępców który zeszedł na dół i zaczął zastępować portiera, który „nagle zachorował" ze swych funkcyj wywiązywał się on znakomicie. Zawiózł w windzie jednego z lokatorów do jego mieszkania, załatwił skargę innych lokatorów, którzy skarkali na to, że centralne ogrzewanie źle funkcjonuje i dołożył węgiel pod kocioł, przyjął dla kilku mieszkań mleka, a przy tym usprawiedliwiał się przed mleczarzem, że nie zna jeszcze nazwisk wszystkich lokatorów.

Jeden z lokatorów poprosił tak uprzejmego „zastępcę portiera", aby wyprowadził jego psa na spacer i „portier" zadośćuczynił jego prośbie i otrzymał za to od lokatora napiwek w wysokości 10 centów.

W międzyczasie trzej wspólnicy „portiera" pracowali bez przeszkód. Po przebiciu dziury w suficie i rozbiciu kasy pancernej przywłaszczyli sobie znaczną ilość drogocennych przedmiotów wartości 60.000 dolarów.

Po pięciu godzinach zakończyli „pracę". Wówczas wezwali „portiera" i wraz z nim uciekli.

Policja nowojorska natychmiast wszczęła śledztwo i energicznie poszukuje pomysłowych kasiarzy.

Konto PKO Nr. 70.200
Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze
w miejscowym
Komitecie.

Ochrona lokatorów wygasła

Specjalne sądy lokatorskie

Jak wiadomo z dniem 31 października r. b. wygasła ochrona lokatorów w stosunku do lokali handlowych, przemysłowych i prywatnych powyżej 6 izb. Na razie trwać będzie prowizorium, które w wypadkach spornych pozwoli lokatorowi odwoływać się do sądu, jako do instancji decydującej.

Z dniem 31 grudnia 1937 roku, gdy wygaśnie ochrona lokatorów w stosunku do wszystkich mieszkań, zawierane będą indywidualne umowy między właścicielami domów, a lokatorami na ściśle określonych warunkach.

W związku z tym organizacje lokatorskie postanowiły podjąć akcję zmierzającą do usuwania wszelkich nadużyć i nieporozumień, które mogą wyłonić się na tle prowizorium.

Jak dowiadujemy się, wysłany został memoriał do władz z wnioskiem o stworzenie specjalnych sądów mieszkaniowych z ławnikami ze związków lokatorskich.

Trzydniowa gehenna młodej dziewczyny

w mieszkaniu sędziwego zboczeńca

Przy ulicy Chałubińskiego 11 w Warszawie zamieszkuje od dość dawna 55-letni Mieszek Frydman, człek samotny, ale ruchliwy i jurny. Każdego dnia gościły u niego liczne damy z półświatka, którym odnajmował na godziny swoje mieszkanie i czerpał z tego źródła dochody. Poza tym sam był częstym uczestnikiem urządzanych zabaw i orgij.

Sąsiadki wiedziały o tym i gorszyły się, ale ostatecznie cóż mogły na to poradzić? I nikomu by Frydman w dalszym ciągu nie przeszkadzał, gdyby nie puścił się na śliskie drogi. Śliskie drogi w tym znaczeniu, że nie dość mu było niewiast doświadczonych, ale począł zwabiać podlotki.

Takiego podlotka, 15-letnią Stasię B. z Łodzi zwabił do swego mieszkania że to niby da jej pracę. Dziewczyna przyjechała istotnie do Warszawy szukać pracy i nieszczęście jej chciało, że dostała się w ręce Frydmana.

Dziewczyna przebyła w mieszkaniu starego zboczeńca trzy dni. Była świadkiem najdzikszych orgij, jakie działy się w jego mieszkaniu i potem sama padła ofiarą wyuzdanych chuci starca.

Frydman zdawał się być spokojnym, bo sądził, że dziewczynę urobił na swoje kopyto, tymczasem zdołała ona wydostać się z jego mieszkania i narobiła krzyku w sieni.

Zeszły się sąsiadki i dziewczyna z płaczem opowiedziała co się stało. Niewiasty sprowadziły policję, która starego zboczeńca aresztowała.

Frydman poza tym trudnił się handlem ulicznym i paserstwem.



Heidenau przybywszy do Metzu, jako pułkownik Sonnenberg, zwrócił się z dość szczególną prośbą do komendanta fortu, generała von Gelsena. Opowiedział mu, że żona pragnie wraz z nim udać się na front. Prosił więc generała, aby odwiódł żonę od tego zamiaru. Generał przyrzekł zadośćuczynić jego prośbie. Następnego dnia Heidenau zjawił się w gabinecie generała w towarzystwie „żony", której rolę grała Anna Morette.

Gdy generał zaczął jej tłumaczyć niedorzeczność tego zamiaru, do gabinetu wszedł dyżurny oficer i zameldował o przybyciu trzech lotników z frontu.

60.

„Pułkownik Sonnenberg" jedzie na front

Gdyby generał von Gelsen przyjrzał się w tej chwili „pułkownikowi Sonnenbergowi", zauważyłby, że jego twarz lekko zbladła.

Ale oczy generała były skierowane na oficera dyżurnego, który mu złożył meldunek.

— Co pan mówi? Samolot z trzema oficerami wylądował na polu? — pytał oficera. — Co za pilną sprawę mają mi do zakomunikowania?

— Nie wiem. Jak tylko się umyją, to tu wejdą.

Tymczasem generał von Gelsen w dalszym ciągu kontynuował rozmowę z „panią Sonnenberg", chcąc ją przekonać, że powinna wrócić do domu, a nie jechać z mężem na front. „Kobieta w żałobie" jednakże nie ustępowała. W dalszym ciągu obstawała przy swoim. Musi pojechać i pojedzie. Jest nawet gotowa walczyć w okopach na równi ze zwykłymi żołnierzami.

— Panie pułkowniku — generał rozłożył bezradnie ręce i uśmiechnął się — potrafię obronić fort, potrafię również zdobyć twierdzę, ale złamać uporu kobiety, tego niestety nie jestem w stanie dokonać.

Pomimo, że przez plecy Heidenaua przebiegały lekkie dreszczyki ze strachu, roześmiał się z dowcipu generała. Również i Anna cicho się śmiała.

Po kilku chwilach znów ukazał się na progu dyżurny oficer i zapytał, czy może wprowadzić tych trzech oficerów, którzy przylecieli samolotem z frontu.

— Rozumie się, — odparł generał von Gelsen.

Heidenau i Anna Morette podnieśli się z miejsc i przeprosili generała za to, że zabrali mu tyle czasu.

— Więc jedzie pani z mężem na front? — zapytał von Gelsen na pożegnanie.

— Tak! — odparła Anna Morette stanowczym tonem.

Gdy Heidenau i Anna zbliżyli się do drzwi, natknęli się na „trzech oficerów, którzy przylecieli z frontu". Anna Morette uśmiechnęła się pod czarnym welonem...

Trzej oficerowie przede wszystkim oddali honory wojskowe generałowi, a następnie jeden z nich wyjął z bocznej kieszeni skórzanej kurtki gęsto zapisany arkusz papieru i podał go komendantowi fortu.

Generał nałożył złote okulary i przeczytał:

„Do jego ekscelencji, generała von Gelsen
Komendanta fortu w Metzu.

W tych dniach ma przybyć ze wschodniego frontu do Metzu pułkownik Alfred Sonnenberg. Otrzymał rozkaz objęcia dowództwa nad pułkiem, znajdującym się w Szampanii. Ponieważ jego obecność na froncie jest niezbędna, prosimy dać do jego dyspozycji samolot, aby jak najszybciej mógł przystąpić do wypełnienia swych obowiązków.

Jeśli pułkownik Alfred Sonnenberg znajduje się już w Metzu, niechaj natychmiast wsiada do samolotu i przyleci tutaj.

Podpisano: generał Schlanger,
Dowódca piątej armii."

Generał von Gelsen dokładnie obejrzał podpis generała Schlangera, jak i pieczęcie. Wszystko było w najlepszym porządku. Przed dwoma miesiącami von Gelsen otrzymał list od dowódcy piątej armii, dotyczący jakiejś innej sprawy. Podpis był ten sam.

Zresztą generał von Gelsen nie wątpił w identyczność tego listu. Nie przyszło mu nawet na myśl, że list mógł być podrobiony. Przede wszystkim miał przed sobą trzech niemieckich oficerów w doskonale skrojonych mundurach, a po wtóre oficerowie ci przylecieli na niemieckim samolocie. Nad czym miał się więc zastanawiać?

Ale jak było powiedziane, generał von Gelsen nie pomyślał nawet o tym wszystkim. Nic bowiem nie budziło w nim podejrzenia, że tu jest coś nie w porządku.

Von Gelsen zdjął okulary i rzekł oficjalnym tonem:

— Pułkownik Sonnenberg znajduje się w Metzu.

— Czy mógłby z nami zaraz odlecieć? — zapytał ten oficer, który doręczył generałowi list.

Generał von Gelsen nic nie odparł, tylko nacisnął guzik dzwonka. Po chwili w pokoju zjawił się dyżurny oficer.

— Niech pan szybko pobiegnie za pułkownikiem Sonnenbergiem i niech go pan tu wezwie! — rozkazał von Gelsen.

— Pułkownik Sonnenberg spaceruje z żoną w pobliżu rzeki.

— Proszę go natychmiast wezwać!

Dyżurny oficer opuścił pokój i poszedł po „pułkownika Sonnenberga", a generał von Gelsen zaczął wypytywać oficerów o sytuację panującą na froncie.

Oficerowie mówili doskonałą niemczyzną, wymieniali nazwiska znajomych oficerów i wykazywali doskonałą orientację, jak również znajomość strategii.

— Styauacja jest na razie bardzo poważna — stwierdzili. — Nasz sztab podjął akcję, która ma na celu sparaliżowanie ofensywy Anglików...

Po kilku chwilach dyżurny oficer szeroko roztworzył drzwi gabinetu generała von Gelsena i przepuścił Heidenaua i Annę Morette. Trzej oficerowie nie ruszali się jeszcze ciągle z miejsc. Stali, przybrawszy obojętną minę, i czekali na dalsze rozkazy generała.

— Mam dla pana bardzo doniosłą wiadomość, panie pułkowniku — rzekł generał, wręczając Heidenauowi list, który przywieźli lotnicy.

Heidenau wziął list i czuł, jak w tej chwili ręka mu lekko zadrżała. Czytał jego treść, ale nie wiedział co czyta, litery skakały mu bowiem przed oczyma. Czynił jednak nadludzkie wysiłki, aby opanować zdenerwowanie. Anna Morette siedziała na krześle i przez czarny gęsty welon wpiła spojrzenie w Heidenaua.

— Do diaska, jak mu drżą ręce! — pomyślała silnie wzburzona. — Może teraz zaprzepaścić całą sprawę!...

Twarze trzech oficerów były lodowato zimne, spokojne i wyrażały zupełną obojętność. Stali wyprostowani i posłuszni, jak wymagała tego dyscyplina wojskowa.

— No, co pan na to, panie pułkowniku? — zapytał Heidenaua generał von Gelsen, gdy ten przeczył list. — Jeśli sprawa jest aż tak pilna, musi pan natychmiast wsiąść do samolotu i polecieć na front.

— Co się stało Alfredzie? — zapytała Anna Morette.

Heidenau oświadczył jej, że ze sztabu piątej armii przysłano po niego samolot i że musi natychmiast odlecieć na front.

— Polecę wraz z tobą — oświadczyła kategorycznie Anna Morette. — Za żadne skarby nie wrócę do domu, wybij to sobie z głowy! Panie generale, — zwróciła się do von Gelsena — niech pan współczuje z sercem kobiecym i pozwoli mi polecieć wraz z mężem...

— Jeśli pani mąż zgodzi się na to, nie napotka pani na trudności z mej strony, łaskawa pani — odparł generał, lekko się uśmiechając.

Anna chwyciła dłoń generała i, mocno ją ściskając, rzekła:

— Jak niewymownie jestem panu wdzięczna!...

— Co się panu stało, panie pułkowniku? Dlaczego pan tak zbladł? — zapytał nagle Heidenaua generał von Gelsen.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

4.

— A w jakim celu potrzebna nam dyscyplina? Arabowie i tak by nam dawali w skórę — odparł zrezygnowany, machnąwszy ręką.—Największym naszym nieszczęściem jest to, że oficerowie nie są o wiele lepsi od podwładnych im żołnierzy. I dla nich istnieją tylko karty, wino i kobiety. O niczym innym nie myślą i nic innego nie przestawia dla nich wartości. W jakim celu mają się „nadwerężać" i ćwiczyć żołnierzy, których traktują z pogardą i uważają tylko za mięso armatnie? W naszym batalionie jest kilku oficerów: Włochów, Hiszpanów i Niemców. Wszyscy, co do joty, są do siebie podobni i zarazem diabła warci. Jak tylko widzą, że szala zwycięstwa przechyla się na stronę Arabów, pierwsi biorą nogi za pas i ucie kają. To paskudne tchórze. Podobnych żołnierzy nigdy nie widziałem. Nie wiem w ogóle czy zasługują oni na miano żołnierzy.

Nagle powietrze rozdarły ostre gwizdy. To nas, francuskich żołnierzy, zwoływano na zbiórkę. Przerwaliśmy rozmowę z Rosjaninem i pobiegliśmy na miejsce zbiórki. W ciągu kilku chwil cała kompania stała w szeregu. Żołnierze z hiszpańskiej Legii stali w pobliżu i rozdziawili usta z podziwu. Nie wyobrażali sobie, że kompania może w ogóle w tak krót kim czasie stanąć w ordynku.

— Chłopcy — oświadczył nam kapitan — dziś będziemy obozować wraz z żołnierzami hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej. Jutro zaś odprowadzimy ich na terytorium hiszpańskiego Maroka. Oni powinni bronić swej części Maroka, tak jak my to czynimy po naszej stronie. Dopiero w wypadku, gdy nie dadzą sobie rady z Arabami, będziemy musieli im przyjść z pomocą. Walczymy przecież razem przeciw tym samym bandom Arabów.

— Rozbić namioty — rozkazał kapitan, — ponieważ tu przenocujemy. Sierżanci — zwrócił się do nas dowódca — wystawicie posterunki dookoła naszych namiotów. Dobrze znam gagatków z hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej i wiem, co oni za jedni i czego potrafią dokonać. Posterunki mają im zabronić wstępu do naszych namiotów.

Po zbiórce żołnierze wzięli się do pracy i po kilku minutach namioty były już rozstawione. Ponieważ hiszpańskim żołnierzom nie wolno było się zbliżać do naszych namiotów, francuscy legioniści udali się do nich w odwiedziny.

Tamci tylko na to czekali. Gościnnie zapraszali nas do siebie i od razu przystąpili do „interesów". Jedni proponowali kupno zegarków, pierścionków i różnych drobiazgów. Drudzy zaś zapraszali naszych chłopców na karty. W obozie rozlegał się taki gwar, jakby to był jakiś jarmark lub obóz cygański, a nie żołnierski.

Nie trwało długo, jak w ten gwar wmieszały się krzyki, wrzaski i przekleństwa. To grupa hiszpańskich legionistów pokłóciła się między sobą przy kartach.

Zaintrygowany tą wrzawą, zbliżyłem się do krzyczących, chcąc się dowiedzieć o przyczynie awantury.

Jak tylko doszedłem, ujrzałem niecodzienne widowisko. Rozcietrzewieni żołnierze okładali się na oślep pięściami, oczywiście przy akompaniamencie soczystych, wymyślnych przekleństw. Zaraz też poszły w ruch noże i bagnety.

Wśród „walczących" znajdował się również jeden kapral, w którego jakiś żołnierz walił pięściami jak w bęben.

Myśmy zaraz opuścili „plac bitwy". Przede wszystkim, aby pilnować porządku w naszym obozie — nigdy przecież nie wiadomo, co może wyniknąć z takiej walki, a po wtóre chcieliśmy odciągnąć naszych chłopaków.

Wśród nas również nie brakowało takich, którzy lubili i potrafili się bić. W pewnej chwili mogli się wmieszać w spór i wówczas na dobre rozgorzałaby walka między dwoma obozami.

Wrzawa stawała się coraz większa i w końcu oficerowie, którzy pili wino wraz ze swymi kolegami hiszpańskimi, wyskoczyli z namiotu i zabrali się do uspokojenia rozhukanych legionistów. Żołnierze nie myśleli jednak słuchać oficerów i w dalszym ciągu bili się, nie zwracając wcale uwagi na ich rozkazy. Wówczas oficerowie rozkazali tym z hiszpańskich legionistów, którzy nie brali udziału w bójce, aby rozłączyli walczących.

Ci, jak gdyby tylko na to czekali. Rzucili się w wir walki i zaczęli okładać swych kolegów. Przez kilka chwil panowało zamieszanie, którego niesposób wprost opisać. Dopiero po kwadransie wrzawa ucichła. Legioniści nie biorący udziału w bójce wywiązali się doskonale z powierzonego im zadania — rozpędzili walczących.

Zaraz po bójce zasapani legioniści hiszpańscy zasiedli do kart i zaczęli ciągnąć wino z manierek. Uczynili to z takim spokojem, jak gdyby nie mieli pojęcia o tym, co się działo przed chwilą. Tylko podarte w strzępy koszule, oraz skaleczenia i sińce na ciele wymownie mówiły o bójce.

Po skończonej bójce znów wróciliśmy do Hiszpanów. Szukałem wśród nich jakiegoś inteligentniejszego żołnierza, który by mnie mógł poinformować, jakie panują u nich stosunki.

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad
2
Środa
Bibjanny

Z teatru Miejskiego

„Kariera Alfa—Omegi".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Kaprys markizy Pompadour, oraz „Załoga".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Kaprys pięknej pani"
BAGATELA: „Całe miasto o tym mówi" oraz rewia „Na wesoło".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Zew krwi" Jack London
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Tylko ty!".
WANDA: „Trędowata".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna; 12.03 Koncert kameralny; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Płyty; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia...; 18.20 Muzyka lekka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Audycja muzyczna p. t. „Piosenka i taniec", oraz „Sprawa Larsena" dramat radiowy Jerzego Tepy (ze Lwowa); 22.30 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.
Podgórze: Apteka podgórska.

Zuchwałe włamanie do Urzędu Skarbowego

Wczoraj w nocy zaalarmowano policję o niezwykle śmiałym włamaniu do Urzędu Skarbowego w Krakowie przy ul. Skarbowej 1.

W lokalu tego urzędu znajduje się kasa pancerna, przechowująca pieniądze.

Jak się okazało,dwóch sprytnych włamywaczy dostało się na pierwsze piętro, spinając się po filarach bramy. Tutaj rozbili szyby i dostali się do biura, w którym znajduje się kasa.

Odrazu zabrali się do roboty tj. nadpruli kasę. Zostali jednak spłoszeni przez policję, wobec czego zbiegli.

Jak informują władze skarbowe, łup zuchwałych włamywaczy nie byłby wielki, gdyż w kasie znajdowało się tylko kilka złotych.

Dzięki energicznej interwencji policji, cała kradzież została udaremniona. Dochodzenia i pościg za włamywaczami prowadzone są w intensywnym tempie.

Rozpoczęcie wykładów na U. J.

W dniu wczorajszym wydał rektor U. J. prof. Szafer następującą odezwę do młodzieży akademickiej, w której m. innymi czytamy:

Czyniąc zadość życzeniu przeważającej ilości młodzieży zapisanej w tym roku na Uniwersytet Jagielloński postanowiłem z dniem jutrzejszym, t. zn. 1 grudnia 1936 r. wznowić stopniowo wykłady i zajęcia praktyczne na wszystkich wydziałach. W myśl tej decyzji rozpoczną się:

We wtorek, dnia 1 grudnia:
Wykłady na Wydziale Teologicznym, w Szkole Nauk Politycznych, oraz seminaria na Wydziałach: teologicznym, prawniczym i filozoficznym.

We środę, dnia 2 grudnia:
Ćwiczenia w pracowniach na wszystkich Wydziałach.

We czwartek, dnia 3 grudnia:
Wykłady na Wydziale lekarskim.

W piątek, dnia 4 grudnia:
Wykłady na Wydziałach: prawa, filozoficznym i rolniczym

Egzaminy i promocje od środy dnia 2 grudnia br.

Obowiązek legitymowania się przy wejściu do gmachu Col. Novum pozostaje w mocy aż do odwołania.

Ufam, że młodzież nasza zdobędzie się na trafną i słuszną ocenę obecnego położenia i zrozumie, że przez pilną i spokojną pracę najlepiej spełni swój obowiązek.

Rektor Univ. Jag.
Władysław Szafer

Tajemnicze zniknięcie kobiety w Krakowie

Do policji wpłynęło zgłoszenie o tajemniczym wypadku zniknięcia kobiety.

Oto Salomea Riegelhaupt, zamieszkała przy ul. Kalwaryjskiej 82, która podobno cierpiała na zanik pamięci, wydaliła się dnia 27 bm. w godzinach wieczornych z domu i dotychczas nie powróciła.

Wymieniona jest szatynką, średniego wzrostu, o twarzy pociągłej, niebieskich oczach, długim nosie i wystających kościach policzkowych. Ubrana była w czarny pluszowy płaszcz, na głowie miała pled koloru ciemnego w żółtą kratę, buciki wysokie sznurowane, czarne.

O zaginięciu zgłosił w V. Komisarjacie syn Riegelhauptowej — Maurycy, zamieszkały pod wyżej wymienionym adresem.

Aresztowanie b. sędziego

Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, aresztowano dr. Ludwika Harnera, byłego naczelnika Sądu Grodzkiego w Czarnym Dunajcu.

Przyczyna aresztowania pozostaje w związku z dawnym urzędowaniem dr. Harnera jako sędziego.

Bójka na Małym Rynku

Wczoraj wieczorem powstała na Małym Rynku w Krakowie krwawa bójka, powstała ze sprzeczki między kolegami.

W trakcie bójki jeden z jej uczestników, niejaki Julian Setkowicz doznał obrażeń głowy. Zawezwane Pogotowie ratunkowe udzieliło mu opatrunku.

Przebity nożem na Siennej

Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe na ulicę Sienną, gdzie ugodzony został nożem w plecy Karol Staniszewski, zam. w Nowej Olszy, przez nieznanego osobnika.

Staniszewskiego, który doznał przebicia płuca, przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

—o—

Wpadł pod pociąg w oczach narzeczonej

W Godźcu, pow. bielski, odprowadzał swą narzeczoną na stację kolejową 21-letni Stanisław Maciejczyk. Gdy pociąg był już w ruchu, narzeczona otwarła okno wagonu, żegnając się z Maciejczykiem, który szedł obok jadącego pociągu.

W pewnej chwili Maciejczyk pośliznął się i wpadł pod koła wagonu, przy czym koła przecięły go dosłownie przez połowę. Pociąg natychmiast zatrzymano i wyciągnięto Maciejczyka na pół przeciętego przez koła wagonu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2